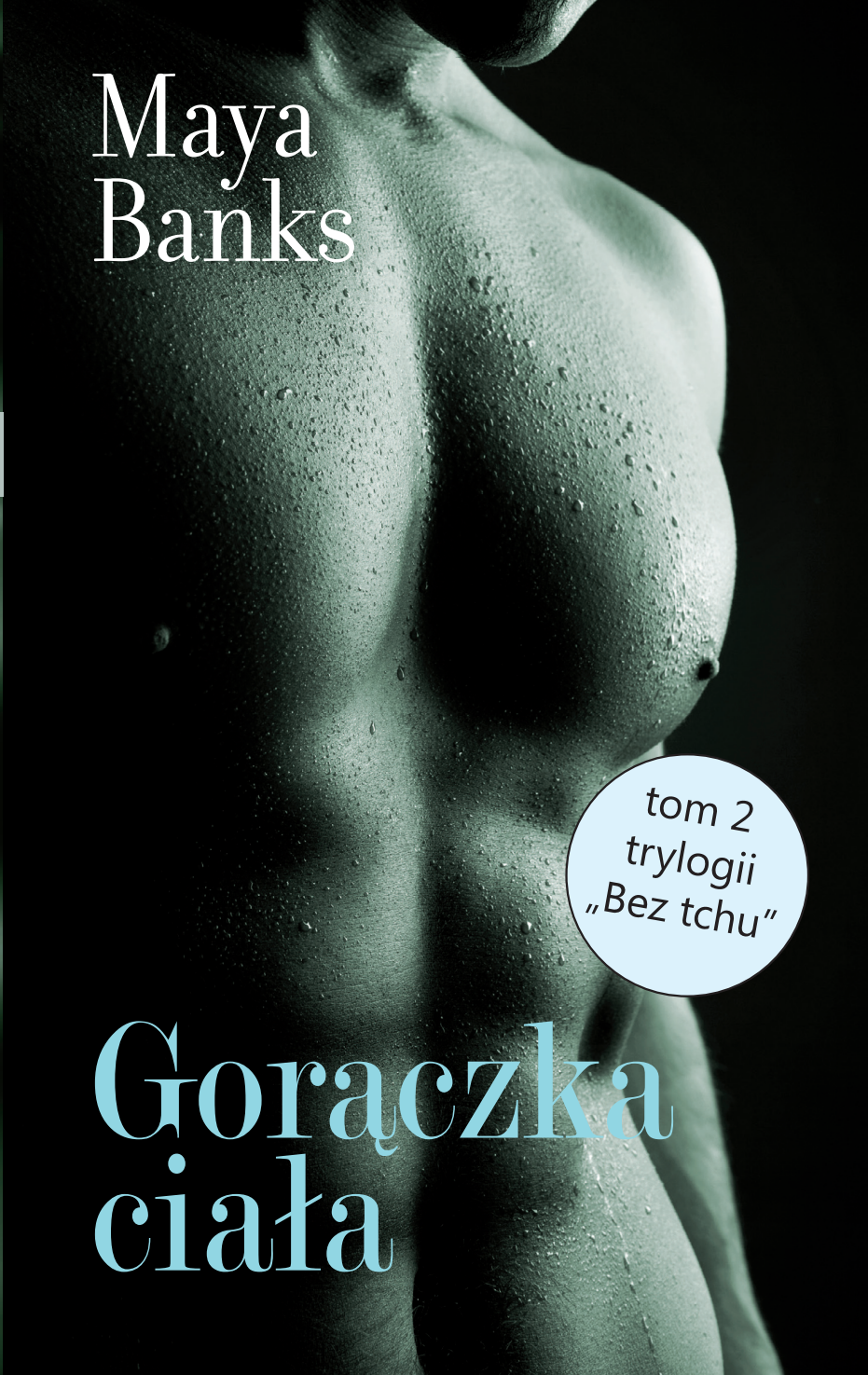




Maya
Banks

tom 2
trylogii
„Bez tchu”

Gorączka
ciała

Rozdział 1

Jace Crestwell poklepał Gabe'a Hamiltona po ramieniu, a kiedy przyjaciel się odwrócił, Jace uśmiechnął się do niego szeroko.

— Już wystarczająco długo miałeś dla siebie moją siostrę. Odbijany! Teraz ja chcę z nią zatańczyć.

Gabe nie wyglądał na zachwyconego. On i Mia tańczyli, przyklejeni do siebie, już od godziny, a mimo to cofnął się o krok niechętnie. Mia natomiast uśmiechnęła się promiennie, gdy miejsce Gabe'a zajął Jace.

Sala balowa hotelu Bentley była świątecznie udekorowana, bo Mia uwielbiała Boże Narodzenie, a Gabe zrobiłby niemal wszystko, żeby uszczęśliwić narzeczoną. Nie tracił czasu, gdy mu na czymś zależało. Zaczął planować przyjęcie zaręczynowe już w chwili, gdy wsuwał Mii na palec pierścionek zaręczynowy — tak jakby się bał, że dziewczyna się rozmyśli, jeśli szybko nie nastąpi dalszy ciąg.

Jace z rozbawieniem obserwował, jak przyjaciel zabiega o kobietę. To, że tą kobietą była Mia, wydawało mu się trochę dziwne, ale ponieważ siostra sprawiała wrażenie szczęśliwej, cieszył się razem z nią.

— Dobrze się bawisz, maleńka? — zapytał, okręcając ją na parkiecie.

Jej twarz się rozjaśniła.

— Jest fantastycznie, Jace. Naprawdę magicznie. Nie mogę uwierzyć, że Gabe zorganizował to tak szybko. Jest... idealnie.

Jace odpowiedział uśmiechem.

— Cieszę się, że jesteś szczęśliwa. Gabe będzie dla ciebie dobry, bo inaczej skopię mu tyłek. Zapowiedziałem mu to wyraźnie.

Spojrzała na niego spod zmrużonych powiek.

— Jeśli nie będzie dla mnie dobry, to ja skopię mu tyłek, możesz być spokojny.

Jace odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się głośno.

— Nie mam co do tego wątpliwości. Ale sam tego chciał. Nie mogę się nadziwić, jak ci się to udało.

Mia spoważniała i Jace ściągnął brwi. Zastanawiał się, co ją gnębi w taki wieczór, gdy powinna być w siódmym niebie.

— Wiem, ile dla mnie poświęciłeś — powiedziała cicho. — Zawsze wydawało mi się, że się nie ożeniłeś i nie masz dzieci ze względu na mnie.

Popatrzył na nią, jakby zwariowała.

— Może więc powinienes już przestać się o mnie martwić — ciągnęła. — Bo wiesz...

— Nie, nie wiem — przerwał jej. Pokręcił głową. — Chyba oszalałaś, Mio. Po pierwsze, to, że wychodzisz za męża, nie znaczy, że przestanę się o ciebie troszczyć, więc daj sobie spokój. Po drugie, naprawdę sądzisz, że gdybym się ożenił, zwłaszcza wtedy, kiedy byłaś młodsza, byłoby nam łatwiej? Tobie i mnie? Po prostu oprócz nadopiekuńczego, apodyktycznego brata miałabyś jeszcze zastępczą matkę.

Mia zatrzymała się w pół kroku, zarzuciła bratu rękę na szyję i uściskała go mocno.

— Nie żałuję, że to ty mnie wychowywałeś. Wspaniale się spisałeś. Pod każdym względem. Zawsze będę ci wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. I co poświęciłeś.

Odwzajemnił uścisk, wciąż kręcąc głową. Wariatka. Totalna wariatka. Była uszczęśliwiona zaręczynami z Gabe'em i chciała, żeby wszyscy, których kochała, także byli szczęśliwi. No tak... On i Ash chyba powinni zwiewać, gdzie pieprz rośnie.

— To nie było żadne poświęcenie, Mio. Ja też niczego nie żałuję. Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że po prostu nie chciałem się ożenić i mieć dzieci?

Odsunęła się od niego, marszcząc czoło, a potem spojrzała w bok, na Asha, który stał po przeciwnej stronie sali i rozmawiał z Gabe'em.

— Owszem, przyszło mi to do głowy.

Jace stłumił westchnienie. Było jasne, że Mia doskonale wie o nim i Ashu: że lubią sypiać w trójkacie z jedną kobietą. Nie było to coś, co siostra powinna wiedzieć o bracie, ale cóż... Nie chciał się tłumaczyć ze swojego stylu życia ani z upodobań seksualnych, a już na pewno nie zamierzał rozmawiać na ten temat z młodszą siostrą.

— Baw się ostro i pozostań wolny — rzucił tytułem wyjaśnienia.

Mia ściągnęła brwi i spojrzała mu w oczy.

Jace parsknął śmiechem.

— To nasza dewiza. Naszej trójki: Gabe'a, Asha i moja. Tylko że Gabe się zmienił, przez ciebie. Co nie znaczy, że Ash i ja pójdziemy jego śladem.

— Zlituj się — rzuciła, przewracając oczami. — Mówisz tak, jakby Gabe był jakimś pantoflarzem.

Jace odchrząknął.

— Uderz w stół, a nożyce się odezwą...

— Powiem mu, co mówiłeś! — ostrzegła, waląc go w ramię. Jace zaśmiał się znowu.

— Ponieważ chodzi o ciebie, nawet by się nie obruszył. Zresztą to dobrze. Chcę, żeby traktował cię jak należy.

Przerwał im Ash, który wszedł między nich i wziął Mię w ramiona.

— Teraz moja kolej — oświadczył. — Gabe zaraz się o nią upomni, więc skorzystam z okazji, że rozmawia z rodzicami, i zatańczę z twoją siostrą — powiedział do przyjaciela.

Jace pochylił się i pocałował Mię w czoło.

— To twój wieczór, mała. Chcę, żebyś zapamiętała go na zawsze. Baw się.

— Dziękuję, Jace. Kocham cię. — Jej uśmiech rozjaśnił całą salę.

Jace pogłaskał ją po policzku i odsunął się, ustępując miejsca Ashowi.

Przeszedł na drugą stronę sali i odwrócił się, aby zobaczyć, co się dzieje na przyjęciu. Na życzenie Gabe'a i Mii była to kameralna impreza, bo oboje chcieli świętować swoją miłość w gronie najbliższych.

Brzmiało to okropnie ckliwie, ale wystarczyło spojrzeć na tych dwoje, aby się zorientować, że są w sobie zakochani po uszy. Jace wciąż nie był do końca pewny, czy jest zadowolony, że najlepszy przyjaciel związał się z jego siostrą. Było między nimi czternaście lat różnicy, a w dodatku Gabe lubił szczególnie rodzaj seksu.

Jace się skrzywił, przypomniawszy sobie scenę, na którą się natknął, gdy kilka tygodni wcześniej bez uprzedzenia wpadł do Gabe'a. Szkoda, że nie miał wtedy bielma na oczach, bo są sytuacje, w których brat nie powinien oglądać młodszej siostry.

Nie był pewien, czy Mia naprawdę wie, w co się pakuje, ale Gabe miał na jej punkcie fioła. Do diabła, facet ukorzył się przed całym Nowym Jorkiem, żeby ją odzyskać, więc chyba będzie umiała sobie z nim poradzić.

Jace starał się o tym nie myśleć.

Westchnął, patrząc na zaproszonych gości i odświętną scenę. Mia była dla niego najważniejsza, odkąd ich rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Była ich późnym dzieckiem, efektem „wpadki”, ale ją uwielbiali, tak samo jak on. Ich śmierć całkowicie odmieniła życie i jego, i jej.

Nagle, podczas studiów w college’u, do tej pory zajęty piciem piwa, dziewczynami i imprezowaniem z Gabe’em i Ashem, musiał zaopiekować się sześciolletnią Mią. Gabe i Ash bardzo mu pomagali i to pod wieloma względami scementowało ich przyjaźń. Przypuszczał więc, że powinien się cieszyć, oddając siostrę, gdy była już dorosła i samodzielna, jednemu z dwóch najlepszych przyjaciół.

Pomyślał, że teraz, gdy nie musi już jako jedyny troszczyć się o Mię, będzie mu lżej. Nie chodziło o to, że chciał się od niej oddalić; wiedział jednak, że od tej pory wszystko będzie inaczej. Mia była w poważnym związku, i nie sądził, żeby w przyszłości przychodziła do niego ze swoimi problemami jak dawniej. Ta myśl powinna przynieść mu ulgę, a mimo to poczuł smutek, że siostrzyczka nie będzie go już tak potrzebowała jak dotychczas.

Jego wzrok spoczął na młodej kobiecie, która zbierała kieliszki i talerze ze stołów. Już drugi raz zwrócił na nią uwagę, choć pojawiała się na sali rzadko, tylko od czasu do czasu, żeby posprzątać. Nie należała do obsługi. Nie widział, żeby krążyła z tacami pełnymi przekąsek lub szampana. Miała na sobie czarne spodnie, białą zapinaną bluzkę i fartuszek.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, zanim sobie uświadomił, że go zainteresowała. Nie pasowała do tego miejsca. Nie bardzo jednak wiedział, dlaczego odnosi takie wrażenie. Im dłużej na nią patrzył, tym bardziej dochodził do przekonania, że powinna być raczej gościem na przyjęciu, a nie sprzątać po jego uczestnikach.

Włosy miała upięte niedbale w kok, jak czasami Mia, co wyglądało bardzo seksownie i aż się prosiło, żeby męska dłoń rozpuściła je i potargała. Kruczoczarne nieposłuszne loki, z których część wysmyknęła się spod spinki i opadała wzdłuż szyi.

Dziewczyna była smukła, nie tak krągła jak kobiety, które zazwyczaj mu się podobały. Miała wąskie biodra i nieduże piersi, ale nie tak małe, aby nie napinały bluzki. Cała była drobna. Filigranowa. Niemal krucha.

Kiedy się odwróciła i zobaczył jej twarz, aż wciągnął powietrze z wrażenia. Miała delikatne rysy, wysokie, wydane kości policzkowe i małą brodę. A oczy? Te jej oczy. Były ogromne, zwłaszcza w porównaniu z całą twarzą. I miały niesamowity odcień błękitu. Porażający, jakby się patrzyło na lód. Niepokojąco kontrastowały z czarnymi włosami.

Była urzekająca.

I wtedy pospiesznie odeszła, z wysiłkiem niosąc na tacy naczynia, które zebrała ze stołów. Jace odprowadził ją wzrokiem, aż zniknęła za drzwiami dla obsługi.

— Nie twój typ — zauważył Ash, który stanął obok niego.

Jace otrząsnął się z zamyślenia. Odwrócił się i zobaczył, że Gabe odbił mu Mię i ci dwoje tańczą teraz, przytulając się do siebie. Oczy siostry błyszczały z radości, nie pozostał w nich już ani cień niedawnego zatroskania. Była w dobrych rękach. I promieniała szczęściem.

— O czym ty, do cholery, mówisz? — zapytał z rozdrażnieniem w głosie.

— O tej paniencie krzątającej się wokół stołów. Widziałem, jak na nią patrzyłeś. Do diabła, rozbierałeś ją wzrokiem.

Jace ściągnął brwi i milczał, a jego przyjaciel po chwili wzruszył ramionami.

— Wchodzę w to. Jest atrakcyjna.

— Nie! — Jace zaprotestował gwałtowniej, niż zamierzał.

Nie wiedział dlaczego. Ani co było przyczyną, że nagle tak spoważniał.

Ash roześmiał się.

— Wyluzuj. Dawno się w to nie bawiliśmy. Pójdę sprawdzić, czy mój urok wciąż działa.

— Nie zbliżaj się do niej — warknął Jace.

Jednak Ash już zmierzał w kierunku kuchni, zostawiwszy przyjaciela z zaciśniętymi dłońmi. Jak, do jasnej cholery, miał wytłumaczyć najlepszemu kumplowi — z którym do tej pory chętnie dzielił się kobietami — że chce, by od tej jednej trzymał się z daleka?

Rozdział 2

Bethany Willis otarła dłonie o nogawki sfatygowanych spodni i na chwilę zamknęła oczy. Zachwiała się, stojąc przed zlewem pełnym brudnych naczyń, które wyniosła z sali balowej.

Była zmęczona. Cholernie zmęczona. I głodna. Największą zaletą tej fuchy — oprócz pieniędzy — było właśnie jedzenie. Mogła zabrać resztki, a sądząc po ilości jedzenia, które się tutaj przewalało, przypuszczała, że raczej ich nie zabraknie.

Bogaci ludzie zawsze muszą mieć wszystkiego w nadmiarze. Liczba zaproszonych na to przyjęcie gości w żaden sposób nie uzasadniała takich ilości żarcia i alkoholu. Aż się wewnętrznie wzdrygnęła. Ale przynajmniej zje porządny posiłek, nawet jeśli te wszystkie potrawy są zbyt wyrafinowane jak na jej gust.

Dla Jacka też wystarczy.

Ogarnęła ją fala smutku i — zaraz potem — poczucie winy. A właściwie nie było powodu, bo przecież Jack wracał. Zawsze wracał. Znikał na całe dnie, a potem pojawiał się znowu, zwykle gdy potrzebował dachu nad głową, życzliwej twarzy. Jedzenia. Pieniądzy... Zwłaszcza pieniędzy.

Serce jej się ścisnęło na myśl, co robił z forszą, o którą prosił, choć niechętnie. Nigdy wtedy nie patrzył jej w oczy. Opuszczał

wzrok i mówił: „Bethy... mam do ciebie prośbę. Potrzebuję...”. I to wszystko. Dawała mu pieniądze, bo wiedziała, że nie może zrobić dla niego nic innego. Ale nie zносиła tonu, jakim mówił do niej „Bethy”. I nienawidziła tego zdrobnienia, mimo że kiedyś je uwielbiała, bo tak nazywał ją ktoś, komu na niej zależało.

Jack. Jedyny człowiek na świecie, który próbował ją chronić. Jedyny, którego w ogóle obchodziła.

Jej brat. Nie był prawdziwym bratem, ale liczył się dla niej tak jak rodzony. Należał do niej, tak jak ona należała do niego. Jak mogła się od niego odwrócić?

Nie mogła. I nigdy by tego nie zrobiła.

Jakiś dźwięk dobiegł od bocznych drzwi wychodzących na uliczkę, z której zabierano śmieci. Spojrzała w tamtą stronę i zobaczyła Jacka; stał oparty o framugę, z głową odchyloną do tyłu, i zerkał w głąb uliczki. Cały on. Zawsze sprawdzał drogę ucieczki. Nie było takiej sytuacji, z której nie znalazłby wyjścia.

— Bethy — rzucił cicho.

Wzdrygnęła się, bo wiedziała, po co przyszedł. Nic nie odpowiedziała, tylko sięgnęła do kieszeni spodni po zwitek banknotów, który tam włożyła. Połowa z góry, a połowa po robocie. Jack dostanie tę pierwszą. Druga zostanie dla niej; będzie musiała z niej wyżyć do następnej fuchy, która nie wiadomo kiedy się trafi.

Podeszła do niego szybko, wcisnęła mu banknoty do ręki i patrzyła ze skrepowaniem, jak umyka wzrokiem w bok i nadal nie patrząc jej w oczy, wsuwa pieniądze do kieszeni wytartych, dziurawych džinsów. Z całej jego postawy biło skrepowanie. Wiedziała, że Jack nie znosi takich sytuacji. Ona też ich nie cierpiała.

— Dzięki — szepnął. — U ciebie wszystko w porządku? Masz gdzie spać tej nocy?

Nie miała, ale nie zamierzała mu tego mówić. Skłamała więc:
— Tak.

Napięcie trochę zelżało. Jack skinął głową.

— To dobrze. Pracuję nad tym, Bethy. Niedługo znajdę dla nas jakiś kąt.

Pokręciła głową, bo zawsze tak mówił i nigdy nic z tego nie wynikało. Wiedziała, że tak też będzie tym razem.

Pochylił się i cmoknął ją w czoło. Zamknęła oczy na dłuższą chwilę i wyobraziła sobie, że dzieje się to w innych okolicznościach. Ale, cóż, było, jak było, i nic nie mogło tego zmienić.

— Skontaktuję się z tobą — zapowiedział.

Pokiwała głową. A kiedy już zniknął w ciemnej uliczce, wyrzła za nim i zawołała cicho:

— Uważaj na siebie, Jack! Dobrze?!

Patrzyła, jak odchodzi, i w gardle rosła jej gęła. Cholera. Wzbierał w niej gniew, ale wiedziała, że to bez sensu. Opuściła ręce i bezwiednie zaciskała i rozwierała dłonie, walcząc z pragnieniem, gwałtowną potrzebą. Stłumiła je, ale dopiero po ciężkich zmaganiach z samą sobą. Osiągnęła zwycięstwo, choć kruche. Już od dłuższego czasu nie myślała o proach, ale tej nocy znowu ich zapragnęła, głodna i emocjonalnie rozbita.

Potrzebowała zapomnienia. Luki w czasie, w której wszystko wydawało się lepsze i łatwiejsze do załatwienia. Wtedy człowiek patrzy na życie przez różowe okulary, choćby trwało to tylko kilka godzin.

Nie mogła jednak do tego wrócić. Zbyt ciężko walczyła, żeby z tym skończyć, tracąc przy okazji wszystko. Niektórzy mogliby powiedzieć, że to dodatkowy powód, żeby wrócić do mrocznej przeszłości. Ale ona wiedziała, że musi być silna. Była już innym człowiekiem.

— To był twój facet?

To trzeźwe pytanie ją przestraszyło. Odwróciła się szybko

i z bijącym sercem spojrzała na stojącego po drugiej stronie kuchni mężczyznę, który patrzył na nią uważnie.

Był jednym z tych bogaczy. Gościem na przyjęciu. Więcej niż gościem. Kilkakrotnie widziała go w pobliżu pary świętującej zaręczyny. I, o rany, był niezwykle atrakcyjny. Przystojny. Elegancki. Jakby zszedł ze stron czasopisma poświęconego wszystkiemu, co piękne i drogie, światu, do którego nie należała.

Wsadził ręce do kieszeni swoich drogich spodni, przyglądając jej się leniwie, z nonszalancją, jakby oceniał, czy jest czegoś warta. Tylko czego? Jego uwagi? Śmieszna myśl.

Był blondynem. Nigdy specjalnie nie podobali jej się blondyni, ale on nie miał zwykłych jasnych włosów; były w co najmniej czterech odcieniach, od płowego po pszeniczny. Facet był tak atrakcyjny, że aż trudno było patrzeć na niego bez bólu.

— Odpowiesz na moje pytanie? — zagadnął łagodnie.

Pokręciła tylko głową, a on, ku jej zaskoczeniu, zaśmiał się cicho.

— Nie zamierzasz odpowiedzieć? Czy mam rozumieć, że to nie był twój facet?

— Nie jest moim facetem — odpowiedziała szeptem.

— Dzięki za to bogom miłości — mruknął.

Zaskoczona zamrugała, a potem spojrzała na niego spod zmrużonych powiek, bo ruszył w jej stronę. Szybko przesunęła się w bok, żeby nie przyparł jej do drzwi. Nie mogła wyjść, więc ucieczka nie wchodziła w grę. Potrzebowała drugiej części wypłaty i chciała coś zjeść.

Ale gdy zbliżył się do niej, naruszając jej przestrzeń osobistą, poczuła przyspieszone bicie serca i nagle przestała się przemawiać, czy dostanie wypłatę, czy nie.

— Jak się nazywasz? — zapytał.

— A to ma jakieś znaczenie? — rzuciła, patrząc na niego. Zatrzymał się na chwilę, przekrzywił głowę i odparł:

— Owszem. Ma.

— Naprawdę? — spytała cicho.

— Tak, bo nie mamy zwyczaju pieprzyć się z kobietami, których imion nie znamy — wypalił wprost.

Ożeż! W tych słowach było tyle bezczelnych sugestii, że nawet nie wiedziała, która ją bardziej oburzyła. Podniosła rękę w obronnym geście, zanim zbliżył się do niej jeszcze bardziej.

— My? — zapytała ostro. — Jacy my? O czym ty w ogóle mówisz? Zresztą z nikim nie zamierzam się pieprzyć. Żadnych „my”, „ty”, „oni”. Nie ma mowy.

— Jace ma na ciebie ochotę.

— A kto to jest, do diabła?

— Mnie też się podobasz.

Z trudem stłumiła wybuch złości. Z wielkim trudem. Zaciśnięła zęby i przystąpiła do ataku.

— Nie znoszę molestowania seksualnego w pracy. Złożę skargę i odejdę.

Ku jej wielkiemu zdumieniu tylko się uśmiechnął. Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka.

— Spokojnie, skarbie. To nie jest żadne molestowanie. Chcę ci tylko złożyć propozycję. A to wielka różnica.

— Może według ciebie — odpaliła.

Mężczyzna wzruszył ramionami, jakby nie zależało mu szczególnie na jej opinii.

— Kim jest ten Jace? — powtórzyła. — I kim ty jesteś? Nie składa się kobiecie żadnych propozycji, nawet jej się nie przedstawiwszy. Chcecie znać imię kobiety, z którą zamierzacie pójść do łóżka, a sami swoich nie podajecie? Coś jest z wami nie tak.

Zaśmiał się znowu. Zabrzmiało to tak ciepło i melodyjnie, że miała ochotę zatracić się w tym dźwięku. Brzmiała w nim beztroska, i to wzbudziło w niej gorycz. Poczuła, że skręca ją z zazdrości. Stał przed nią mężczyzna, który nie miał żadnych

problemów. Ani trosk — martwił się tylko tym, z kim w następnej kolejności pójść do łóżka.

— Mam na imię Ash. A Jace to mój najlepszy przyjaciel.

— Jestem Bethany — odparła niechętnie. Potem zmrużyła oczy. — I obaj macie na mnie ochotę?

Skinął głową.

— Nie ma w tym nic niezwykłego. Dzielimy się kobietami. I to często. Lubimy seks w trójkacie. Bawiłaś się w to kiedyś? Bo jeśli nie, gwarantuję ci, że to doświadczenie, którego nie zapomnisz.

Chrapki jej nosa się uniosły.

— Owszem, znam to. Nic specjalnego.

W jego oczach pojawił się błysk. Widziała, że go zaskoczyła. I to jak! A powinien się czegoś takiego spodziewać, składając tak śmiałą propozycję.

— Wobec tego może poszłaś do łóżka z niewłaściwymi facetami.

Słyszac to, otworzyła szeroko oczy. Co miała odpowiedzieć? Nie ulegało wątpliwości, że chodziła do łóżka z niewłaściwymi mężczyznami. Nie było to żadne wielkie odkrycie.

— Ash!

W niewielkiej przestrzeni kuchni to słowo zabrzmiało jak wystrzał. Bethany szybko podniosła głowę i zobaczyła w progu innego mężczyznę, który przewiercał ponurym wzrokiem odwracającego się do niego Asha. Ten jednak nie wydawał się przejęty jego gniewem.

W przeciwieństwie do Bethany.

Widziała już tego drugiego mężczyznę; zauważyła, że przyglądał jej się, gdy wychodziła na salę posprzątać ze stołów. Dwa razy. Czula na sobie jego wzrok. Palił jej skórę, aż zadrżała. Podczas gdy Ash był wesoły, beztroski i całą swoją postawą mówił: „Jestem bogaty, wiem o tym i mogę robić, co chcę”, ten facet... Po prostu był jego przeciwieństwem.

„Zasadniczy” to nie było dobre określenie. Nie oddawało otaczającej go aury. Wyglądał na niebezpiecznego faceta, a ona takich знаła. Miała z nimi do czynienia na ulicy i gdzie indziej. Nagle pomyślała, że wolałaby zmierzyć się z diabłem niż z tym mężczyzną, który patrzył na nią palącym wzrokiem.

Ciemne oczy, ciemne włosy. Naprawdę piękne. Zmierzwiłone, nieposłuszne, dość długie. Na czoło opadał mu lok i wyobraziła sobie, że odsuwa go niecierpliwie, nie przejmując się, że przez to robi się jeszcze bardziej potargany. Te włosy sięgały mu do kołnierzyka, przez co mężczyzna wydawał się dziki i pewnie kobiety pragnęły go okiełznać. Śniada cera. Ale nie sztuczna opalenizna, jak u metroseksualnych ładnych chłopców. Mimo że wyglądał na bogatego i wyrafinowanego jak Ash, była w nim pewna surowość. Inny rodzaj ogłady.

Jeśli Ash był świadom swojego bogactwa, jakby zawsze je miał, to ten drugi facet wyglądał na takiego, który je zdobył i jeszcze nie czuł się z nim swobodnie.

To śmieszne wrażenie, ale tak było. Ten mężczyzna miał w sobie coś groźnego. Coś, co sprawiło, że wyprostowała się i skupiła na nim uwagę.

— Jace — odezwał się Ash łagodnie. — Poznaj Bethany.

O cholera. Cholera. Cholera. Cholera.

Czy to był ten od trójkąta? Najlepszy kumpel Asha? Ten, o którym mówił, składając swoją oburzającą propozycję?

Jace zacisnął usta i ruszył przed siebie. Bethany cofnęła się instynktownie.

— Przestraszyłeś ją — zauważył Ash z przyganą w głosie.

Ku zaskoczeniu Bethany Jace się zatrzymał, ale wciąż patrzył gniewnie na przyjaciela. Przynajmniej nie był wściekły na nią.

— Powiedziałem ci, żebyś tego nie robił — odezwał się cicho, ze złością.

— Owszem, ale nie posłuchałem.

Bethany była zupełnie zdezorientowana. Wtedy jednak Jace

zwrócił się do niej i w jego wzroku dostrzegła coś, co zaparło jej dech w piersiach.

Zainteresowanie.

Nie było to tylko spojrzenie, jakie mężczyzna rzuca kobiecie, gdy chce ją zaliczyć. Było w nim jeszcze coś, czego nie potrafiła określić. Ale przecież ten facet przyglądał jej się przez cały wieczór. Wiedziała, bo sama na niego zerkiała.

— Przepraszam — zaczął.

— Czy ta propozycja wiąże się z kolacją? — wypaliła i natychmiast zmartwiała. Jednak w chwili, gdy na nią spojrzał, dotarło do niej, że nie chce, aby odszedł. Nie dziś. Tę noc pragnęła spędzić w słońcu: gdzieś, gdzie jest ciepło i nie dzieje się nic złego. Pragnęła tej jednej nocy, żeby zapomnieć o swoim życiu i wszystkich problemach.

Ten mężczyzna mógł jej to dać. Była tego absolutnie pewna. Nawet gdyby oznaczało to udział Asha, była gotowa się zgodzić.

Nie chciała wyjść z hotelu w zimną noc i wrócić do tego, co ją czekało.

— Słucham?

Jace patrzył na nią takim wzrokiem, jakby wyrosła jej druga głowa. Ściągnął brwi i spojrzał z jeszcze większą przenikliwością, jakby chciał ją przejrzeć na wylot.

Wskazała na Asha.

— On powiedział, że chcecie mnie do trójkąta. Pytam więc, czy ta propozycja wiąże się także z kolacją.

— Tak, czemu nie — odparł Ash takim tonem, jakby poczuł się urażony.

— Wobec tego niech będzie — odrzekła, zanim zdążyła zmienić zdanie.

Wiedziała, że postępuje głupio. Miała świadomość, że jest to jedna z najgłupszych decyzji w jej życiu, ale nie zamierzała się wycofać.

— Ale najpierw muszę skończyć to, co mam do zrobienia

tutaj — dodała, podczas gdy Jace wciąż stał nieruchomo, milczący i ponury, nie spuszczać z niej wzroku, ani żeby spojrzeć na Asha, ani nigdzie indziej. Po prostu się w nią wpatrywał.

— Wcale nie musisz — stwierdził Ash. — Możesz wyjść, kiedy chcesz.

Pokręciła głową.

— Drugą część wypłaty dostanę dopiero po robocie. Muszę zostać.

— Przyjęcie już się kończy. Gabe nie będzie tkwił na tym cholernym parkiecie, skoro może zabrać Mię do domu i pójść z nią do łóżka — zauważył Ash. — Ja ci zapłacę tę drugą połowę.

Bethany zeszytniała. Cofnęła się; jej twarz zaczęła przypominać lodową maskę. Pokręciła głową.

— Zmieniłam zdanie.

— Jak to, do diabła? — zapytał ostro Ash.

A Jace wciąż stał w miejscu. Obserwował ją cały czas, milczący i nieprzystępny. To było denerwujące i nagle drzwi wychodzące na boczną uliczkę stały się dla niej atrakcyjną alternatywą.

— Nie jestem do kupienia — odparła cicho. — To był błąd, że zapytałam o kolację. Nie powinnam była. Proponujecie mi seks. Ale nie chcę za niego pieniędzy.

Poczuła ból. Dawne wspomnienia, nieblaknące, wybory, konsekwencje — to wszystko zlało się w jedno, aż spowiła ją mętna, nieprzenikniona ciemność. Jeden dzień. Tylko jeden dzień w słońcu. Ale to słońce nie miało być dla niej. Nigdy nie było.

Z ust Jace'a wyrwało się ciche, stłumione przekleństwo. Był to pierwszy dźwięk, jaki z siebie wydał od dłuższego czasu. A potem znowu zaciął usta. Był wkurzony.

Spojrzał w bok, na Asha, i wtedy Bethany uświadomiła sobie, że to na niego jest zły. Naprawdę zły.

— Powiedziałem ci, żebyś tego nie robił — powtórzył niskim głosem. — Niech to szlag! Człowieku, powinieneś być mnie posłuchać.

Sytuacja stawała się coraz bardziej nieprzyjemna. Najwyraźniej Asha nosiło i chciał ją poderwać. Jace był temu przeciwny. Czy to nie było dla niej upokarzające?

— Muszę wracać do pracy — oznajmiła. Pospieszenie wycofała się w stronę drzwi prowadzących na salę, zamierzając uciec.

Jednak Jace szybko zagroził jej drogę. Znalazł się tak blisko niej, że poczuła jego zapach; spowiło ją jego ciepło. Było to takie przyjemne, że miała ochotę zrobić coś idiotycznego i się o niego oprzeć. Żeby to ciepło przeszło na nią.

Wtedy on ujął ją palcami pod brodę. Był to tak delikatny gest, że nie mogła się powstrzymać: podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

— Skończysz pracę. Poczekamy. Potem zjemy razem kolację. Masz ochotę na coś konkretnego? I czy wolałabyś zjeść w hotelu, czy gdzieś indziej?

Te pytania zostały wypowiedziane łagodnym głosem. Brzmiały wręcz intymnie. Jace ani razu nie spojrzał na Asha. Wciąż patrzył tylko na nią, a ona była jak zahipnotyzowana i nie mogła przestać patrzeć mu w oczy. I po prostu zapomniała, że zrezygnowała z ich propozycji.

Oprzytomniawszy, opuściła głowę i spojrzała na swoje ubranie. Nie mogła pójść do domu, żeby się przebrać. Nie miała domu. Nie miała innego ubrania. A już na pewno nic takiego, w czym mogłaby się pokazać tam, gdzie bywali ci dwaj.

Odchrząknęła.

— Może być w hotelu, obojętnie. Zjem wszystko, byle tylko było gorące i jako tako smakowało. Nie musi to być nic nadzwyczajnego. Prawdę mówiąc, mam ochotę na burgera. I frytki.

W tej chwili byłaby gotowa zabić za jedno i drugie.

— I na sok pomarańczowy — dodała pośpiesznie.

Na ustach Asha pojawił się uśmiezek, natomiast Jace zachował powagę.

— Hamburger. Frytki. Sok pomarańczowy — powtórzył. Spojrzał na zegarek. — Gości za piętnaście minut już nie będzie. Ile potrzebujesz czasu, żeby skończyć?

Zamrugła.

— Och, nie wszyscy wyjdą za piętnaście minut. Nawet jeśli gospodarze się ulotnią, goście zawsze jeszcze zostają. Zwłaszcza gdy jest co jeść i pić.

Jace nie dał jej dokończyć.

— Piętnaście minut, Bethany. I sobie pójdą.

To była obietnica. Nie żadne tam przypuszczenia czy domysły.

— Ile czasu potrzebujesz? — zapytał niecierpliwie.

— Z pół godziny? — rzuciła.

Dotknął jej ponownie, przesunął palcami po jej policzku i skroni, a potem przez moment bawił się luźnym kosmykiem, który wysunął się spod spinki.

— No to do zobaczenia za pół godziny.